

Prowadzący obrady Forum Badaczy Dziejów Najnowszych poprosili obecnych o pisemne zabieranie głosu w rozpoczętej w Warszawie dyskusji. Dlatego ośmielam się skreślić kilka poniższych obserwacji i refleksji, z tej części Forum, którą miałem okazję śledzić.

Do Warszawy przyjechałem ze szczerą chęcią zrozumienia historyków, których na Forum przyprowadziły „emocje, irytacja, a nawet gniew” na to, co „obecna władza wyprawia z historią, banalizując i instrumentalizując ją na własny użytek”. Nie mogę ocenić całości spotkania, bo na obradach zostać mogłem tylko 3 godziny, ale przez ten czas niestety nie dowiedziałem się wiele. Oprócz wyrazów oburzenia, porównań do PRL-u („tyle, że oczywiście jeszcze nie biją i nie zamykają w więzieniu”) i oskarżeń o krępowanie wolności badań, z konkretów tylko tyle, że ministrowi Glińskiemu (i trzem recenzentom) nie podoba się ekspozycja Muzeum II Wojny światowej (co wg jego obecnego dyrektora jest skandalem, mieszanym się polityków w badania historyczne, zamachem na wolność badań, pluralizm interpretacji i dowodem ksenofobii) oraz że prezydent Duda miał się wypowiedzieć, że poparcie dla protestujących w 1956 r. Polaków było jednym z powodów wybuchu zamieszek na Węgrzech. To tyle.

W ramach komentarza do powyższych dowodów na kneblowanie ust historykom, pozwolę sobie przypomnieć, że Muzeum II Wojny Światowej nie jest prywatną wystawą dyrektora, utrzymywaną z jego pieniędzy, ani nawet placówką wyłącznie badawczą, ale także edukacyjną i kształtującą obraz roli Polski w II Wojnie Światowej. Przyjęcie punktu widzenia jej dyrekcji nie jest żadnym pluralizmem, ale przyjęciem konkretnej interpretacji historii. Co do wystąpienia Prezydenta w czasie wizyty u Węgrów warto podkreślić, że Prezydent nie pojechał tam z referatem naukowym, ale jako głowa zaprzyjaźnionego państwa, która ma prawo do akcentowania, może i marginalnych, ale wartych podkreślenia aspektów naszej historii.

Ale nawet gdyby obie uwagi były ze wszech miar uzasadnione, to jeszcze daleko do stanu, który zmuszałby historyków do tak kategorycznie potępiających ocen. A padło ich niestety aż nazbyt wiele (oficjalnie i w kuluarach). Potępienia te raziły mnie szczególnie w ustach ludzi, którzy nie protestowali przeciwko faktycznym gwałtom na historii, chociażby w ciągu ostatnich 8 lat, ba, sami brali czynny udział w nagonkach na niewygodnych historyków, jak np. panowie Zyzak, Cenckiewicz, Gontarczyk i wielu innych. Siedząc wygodnie w kolejnych studiach telewizyjnych i zupełnie nie przebiegając w słowach, nie troszczyli się w najmniejszym stopniu ani o pluralizm, ani o wolność do różnorodności interpretacji. Nie pamiętam ich protestów, kiedy ograniczano rolę historii w nauczaniu szkolnym, kiedy rezygnowano z budowy Muzeum Historii Polski, kiedy grożono likwidacją IPNu, kiedy nasyłano kontrolę na Wydział Historyczny UJ za dopuszczenie „skandalicznej” pracy magisterskiej o L. Wałęsie, kiedy przedstawiciele władzy publicznie wyśmiewali kandydatów na studia historyczne i w wielu, wielu jeszcze innych przypadkach – milczeli, albo z furią atakowali myślących inaczej.

To, co naprawdę było słyhać w wielu głosach oburzenia, to żal za traconym monopolem na rację, jednoznaczna niechęć do PiS i... sprawa najbardziej intrygująca u historyków, wydaje się, że autentyczny strach przed wzrostem nastrojów patriotycznych w Polsce.

Wydaje się, że historia w naszym kraju, po wielu latach, odradza się na nowo, że rośnie nią zainteresowanie i to na różnych poziomach, tych bardziej popularnych i tych, które skłaniają ludzi do pogłębionych poszukiwań czy studiów. Ogromnie się cieszę, że mogłem uczestniczyć z tysiącami innych w uroczystym pogrzebie Inki i Zagończyka, mając w pamięci honory oddawane niedawno śp. tow. Jaruzelskiemu. Oglądam coraz liczniejsze marsze z okazji różnych uroczystości historyczno-patriotycznych, mając w pamięci marsz urzędników z różowymi flagami na czele z prezydentem Komorowskim i czekoladowym orłem w Dniu Flagi Rzeczypospolitej Polskiej... Z zaciekawieniem przyglądam się coraz bardziej imponującej działalności grup rekonstrukcyjnych, które nie tylko „ganiają z mieczami lub granatami” na rekonstrukcjach, ale najczęściej głęboko studiują swoje epoki i nierzadko prowadząspaniałą działalność edukacyjną. Zauważyłem ogromny wzrost zainteresowania historią kandydatów na studia, kibicuję planom przywrócenia historii właściwego jej miejsca w programie nauczania, z przyjemnością widzę tłumy na różnego rodzaju debatach historycznych. Wreszcie cieszę się, że z mroków milczenia wydobywa się postacie dotąd niepoprawne politycznie lub całkiem zwyczajnie zapomniane. Cieszę się, że w dyskusjach o historii (szczególnie tej najnowszej) wreszcie można mówić o jakimś pluralizmie, a nie jednogłosie koncesjonowanych ekspertów.

I w tym kontekście na koniec jeszcze jedna uwaga dotycząca podziału naszego, historyków, środowiska. Podziału, który miałyby się ostatnio szczególnie ostro zarysowywać, ba, być przez władze podsycany. Ten podział istniał od bardzo dawna. Fatalne świadectwo o sobie wydają ci, którzy go do tej pory nie dostrzegali. Spora część spośród nas została zepchnięta tak daleko poza margines debaty publicznej, że wielu mainstreamowych historyków, z majestatu swoich katedr, studiów telewizyjnych czy dyrektorskich stanowisk nawet ich nie dostrzegają.

W moim głębokim przekonaniu Historia przechowywana w sercach Polaków i niestety nie zawsze w Wydziałach czy Instytutach Historycznych, odzyskuje właśnie na naszych oczach swój blask i powab, a zawodowych historyków, ten renesans, różnorodność, dyskusje i spory, szacunek z jakim do pamięci i historii podchodzi coraz więcej młodych i starszych osób, powinien ogromnie cieszyć, a nie „irytować czy gniewać”.

Przy okazji dziękuję tym wszystkim, którzy na Forum Badaczy Dziejów Najnowszych przyjechali, żeby opowiedzieć o dobrych zmianach w podejściu do historii, a takie zmiany dzieją się na naszych oczach i aż boleśnie zastanawia, dlaczego niektórzy co najmniej milcząco wobec gwałtów na historii ostatnich dziesięcioleci, nagle poczuli się tak oburzeni.

Wszystkie moje krytyczne uwagi nie wynikają z chęci „przyłożenia” komukolwiek. Ja naprawdę nie rozumiem tak wielkiego rozgoryczenia wielu spośród Szanownych Uczestników Warszawskiego Spotkania.

Mimo to, a może właśnie szczególnie dlatego, Wszystkim Państwu szczerze i serdecznie życzę spokojnych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia!

dr hab. Piotr Briks
(Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych US)
Szczecin, 18.12.2016